



# RYSZARDA HANIN

**SYLWETKI  
AKTORÓW  
POLSKICH**

Artystka o tak bogatym warsztacie i tak olbrzymiej galerii różnorodnych postaci, że nie sposób scharakteryzować jej sylwetki aktorskiej; wzruszająca i oschła, dobra i zła, śmieszna i tragiczna – każde z jej wcieleni aprobowujemy, każde wywołuje nasze wzruszenie i ogromną do Ryszardy Hanin sympatię.

Jak twierdzi dziś, jej życie zawodowe nie było usłane różami, ma za sobą okresy dużych stresów i załamań związanych z tzw. przestojami w pracy aktorskiej: „Powieć panu z perspektywy człowieka już uspokojonego, który przekroczył pewną barierę, że to wcale nie znaczy, że byłam wtedy gorszą aktorką niż teraz. Przypadek, pech, szczęście odgrywają dużą rolę w naszym życiu. A kiedy miałam swoje „dziesięć minut”, traktowałam je z ogromnym dystansem. Jedno mnie w życiu ratowało, że nigdy nie schodziłam na pozycję malkontenckiego wyczekiwania. Choć moje życie zawodowe bywało cierpkie, zawsze znajdowałam „jakaś ucieczkę” – w pracę reżyserską, poezję, monodramy, a przede wszystkim pedagogikę. Zrobiłam wszystko, aby być potrzebną w życiu...”

Bodaj od roku 1952, a więc zaledwie po paru latach pracy w teatrze, ówczesny rektor P.W. Szkoły Teatralnej w Warszawie proponował pani Rysl asystenturę, po której przeszła wszystkie stopnie wtajemniczenia do adiunkta włącznie, zaraziła się bakcylem pedagogicznym i trwa w tej pasji aż do dziś.

Studentzi uwielbiają panią Hanin za jej zmysł pedagogiczny, za umiejętność przekazywania swoich wiadomości, umiejętność dotarcia do – powiedzmy sobie – zielonych jeszcze, „zamkniętych w sobie” kandydatów na aktorów. Myślę też, że właśnie w szkole teatralnej ma Ryszarda Hanin szansę dopełnienia jakby własnej osobowości aktorskiej, chociażby w kimś innym. Widać, że jest szczęśliwa, gdy im wychodzi, gdy spełniają się jej zamysły, koncepcje, widzenia roli czy spektaklu.

„Gdy pracuję ze studentami nad czymś, o czym sama kiedyś marzyłam, jakże się cieszę, kiedy im to przy mojej pomocy wychodzi. Myślę wtedy nie inaczej, jak: a jednak zostało spełnione! A druga sprawa – występujące w tej pracy sprzężenie zwrotne. Jeżeli

ja studentom daję coś z siebie, to i sama także z nich czerpię. Pomaga mi to w twórczości, nie staję się naczyniem, z którego powoli wszystko wycieka, lecz przeciwnie, staram się uzupełnić stale swoją osobowość, wzbogacam ją o świeże spostrzeżenia, emocje, treści...”

Najchętniej rozmawia o szkole. Uważa, że obowiązujący u nas w kraju system rekrutacji kandydatów na aktorów jest daleki od doskonałego. Marzy jej się rzecz chyba niemożliwa do realizacji – według niej pedagogzy powinni jeździć po Polsce i szukać kandydatów. Iluż jest przecież młodych ludzi, którzy nie mają pojęcia o swoich predyspozycjach aktorskich. Nie tęsknią nawet do aktorstwa, tak są nieorientowani w swoich możliwościach, często w przeciwieństwie do tych, którzy wbrew wszelkim warunkom sami się zgłaszają. Mówi też o tym, że nie każdy z egzaminowanych potrafi zdawać egzamin – do tego potrzebna jest duża odporność psychiczna, jak i duża wrażliwość. W czasie tej rozmowy myślę, jak Ryszarda Hanin zdaje co wieczór egzamin przed publicznością i co czuje, kiedy jest on nagradzany gorącymi oklaskami? I przypomina mi się opowiastka o wizycie w Warszawie pewnego amerykańskiego uczonego, który na temat swego referatu obrał częstotliwość zapadania na zawał mięśnia sercowego u przedstawicieli poszczególnych, wybranych przez niego zawodów. Według statystyk przeprowadzonych przez lata udowodnił, że najczęściej chorują na zawał: oblatywacze samolotów ponaddźwiękowych, chirurdzy i dziennikarze. Ktoś z sali zapytał o... aktorów? „Oni mają oklaski!” – zapewnił poważnie profesor.

Po serii zagranych postaci szlachetnych, wzruszających, dobrych i nieszczyśliwych kobiet, zbuntowana aktorka przyjęła rolę okrutnej Niemki w serialu „Polskie drogi”. Zagrała ją znakomicie, ale telewizywnie zaprotestowali, przysyłając do Ryszardy Hanin listy z prośbami, aby nie grała takich ról. Powiedziała mi żartobliwie: „Wybaczono mi tę Niemkę, kiedy zagrałam w „Nocach i dniach” alkoholickę – widocznie lubimy pijaków”.

ALINA BUDZIŃSKA  
Fot. CAF